



MISCELLANEA

Mariusz Sieniewicz

Miejski Ośrodek Kultury w Olsztynie
dyrektor@mok.olsztyn.pl

Kopernik: bóle fantomowe pomnika*

Copernicus: The Phantom Pains of the Monument

Copernicus: Phantomschmerzen des Denkmals

Szanowni Państwo, w tak zacnym gronie, proszę potraktować moje słowa z dużą wyrozumiałością, a nawet przymknięciem oka. Nie jestem ekspertem. Jestem chodzącym przykładem recepcji Kopernika w mieście, statystycznym Kowalskim – odbiorcą dzisiejszych spin doktorów Astronoma. Nie wiem, czy bardziej spoglądać w stronę Wydziału Promocji Miasta Olsztyna czy pracowników Muzeum Warmii i Mazur, którzy – było nie było – codziennie wbijają na kwadrat Kanonika, jak zauważyłaby młodzież.

Jubileusze bywają papierkiem lakmusowym, dając ogłęd tego, co zaszło w interwale między jedną a drugą, okrągłą liczbą, ażeby jubilat na trwałe się zakorzenił w świadomości społecznej i kulturowej, by ją inspirował. Mojej refleksji towarzyszy podstawowe pytanie: Czy jubileuszami potwierdzamy nienaruszalność spiżu, czy też przeciwnie: dostrzegamy bóle fantomowe pomnika. One de facto są konsekwencją naszych projekcji, które – krok po kroku – prowadzą do sloganu i tromtadracji. Często bowiem ważniejsze od tego, o kim się opowiada jest to, kto opowiada. Kopernik jest więc, i owszem, głównym bohaterem opowieści, ale to my występujemy w roli narratora i nie ma co kryć – finalnie chcemy sobie i miastu zadać sztyku. To wilcze prawo autopromocji. Opowiadając o Koperniku, tak naprawdę mówimy o Olsztynie, o jego mitotwórczych mocach i bezsilnościach, o pozycjonowaniu się wobec świata zewnętrznego – w tym też Torunia.

* Artykuł jest rozszerzoną wersją referatu wygłoszonego 28 września 2023 r. w Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie podczas konferencji naukowej: „Urodziny a życie aktywne. Jak Olsztyn i Toruń o Kopernika się spierają...”, zorganizowanej przez Muzeum Warmii i Mazur oraz Instytut Północny im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie.

UWAGA PIERWSZA: WSTRZYMAŁ SŁOŃCE, BO WIELKIM POETĄ BYŁ I W DODATKU KOBIETĄ

Nasza lokalna opowieść o Koperniku nie różni się zbytnio od tej rozpowszechnionej w całym kraju. Z oczywistych względów nieco mocniej akcentujemy jego polskość w chwili próby – ataku Krzyżaków na olsztyński zamek i że właśnie tutaj da się jeszcze zauważyć ślady jego pisma, którym oznaczył ruch słonecznego zegara. Generalnie jednak Astronom współdzieli los wielu geniuszy, których zagoniliśmy do Panteonu bohaterów i uwięziliśmy w twardej skorupie pomnika, amputując jego dzieło dla kilku cytatów i zgrabnych bon motów. To chyba nieuniknione, to daje nam prawo do bezpiecznego lenistwa w myśl uniwersalnej zasady „wszyscy znają, nie czytał nikt”. W przypadku Astronoma mamy więc do czynienia z wciąż ponawianą i archaiczną frazą: „Wstrzymał słońce, ruszył ziemię, polskie wydało go plemię”. Ów narodowy komponent budzi najpierw dumę, lecz po chwili – zdziwienie. Sugeruje bowiem, że inaczej (czytaj: gorzej) spogląda na niebo Norweg, inaczej Włoch, Francuz lub Czech. No, i jeszcze to „plemię”... Więcej w nim w romantycznej gromady, intuicyjnej iskry geniuszu niż świadomej i zrjonalizowanej więzi społecznej, osadzonej w niemodnym nad Wisłą paradygmacie nauki.

Odkurzamy więc pomnik Kopernika na okoliczność jubileuszy, odfajkowując obowiązek zbiorowej pamięci, wzmagając z lepszym lub gorszym skutkiem powinność edukacyjną. Jego wielkość uznajemy zgodnie z gombrowiczowską tautologią: Kopernik wielkim Astronomem był! Ten okrzyk uwalnia nas od bardziej zniuansowanej wiedzy, a wnikliwszym badaczom nakazuje nie prowokować chociażby Nowarą czy Ptolemeuszem. Kto trafia do społecznego kanonu, czyje życie i twórczość wekslowane są na system obchodów i akademii, dla tego nie ma już nadziei. Nie stanie się euforycznie i naturalnie podtrzymywanym mitem, choćby podsuwał zza grobu alternatywne światy Kosmosu i rzeczywistości. Jego biografia ćmi bólem fantomowym pomnika, uśmierzanym notą w Wikipedii, nazwą tej czy innej ulicy i szkolnym konkursem z nagrodami.

UWAGA DRUGA: BRELOK Z ASTRONOMEM, CZYLI LECZENIE KOMPLEKSÓW

Mówisz „Toruń”, myślisz „Kopernik”. Hmm... Ledwie mecz zaczął się, już jeden do zera dla naszego zaprzyjaźnionego miasta, z którym toczymy szeptaną wojnę o palnę pierwszeństwa w dziele „kopernikańskości”. A tych graczy jest przecież więcej, bo i Frombork słusznie wystawia swoją drużynę, i Kraków zgłasza gotowość, na boisko chcą wtargnąć gracze Bolonii i Padwy. Na nieszczęście Olsztyna, w obowiązującej tradycji tożsamościowej jeden jest akt rozstrzygający: akt urodzenia. Coś o tym

wiedział i Chopin, i Skłodowska-Curie, i Joseph Conrad. Na tym polu Olsztyn wydaje się być przegrany, choćby sam Jean-Paul Satre, i Camus, i wszyscy egzystencjaliści świata stanęli po naszej stronie, dowodząc, że człowieka stwarza, kształtuje i determinuje egzystencja, a nie miejsce poczęcia. Tu podpowiadam: „toruńskie” dzieciństwo Kopernika mógłby Olsztyn łatwo podważyć Freudem – z dzieciństwa zazwyczaj niewiele dobrego wynika, z dzieciństwa trzeba wyrastać przez całe życie, a z jego dziedzictwem zmagać się aż do śmierci. Akurat w tym aspekcie na miejscu torunian bym nie szarżował – wszak większość naszych traum pochodzi z wczesnej młodości i nie widzę powodu, by Kopernik miał być wyjątkiem. Gdyby zaś podążać tropem Satre’a, Astronom jawi się jako bardzo, bardzo olsztyński. Na Warmii przeżył praktycznie całe życie, choć z niej nie pochodził. Ona go stwarzała, on z roku na rok się w niej zakorzeniał i nie myślał nawet – jak dowodzą źródła – wyjeżdżać. W Olsztynie ostatecznie poświadczył przeciw swojej polskości. Brzmi znajomo – większość mieszkańców powojennego Olsztyna dziedziczy ten syndrom „obcej” ziemi, którą historia i los nakazały uczynić swoją. Ryzykowna paralela? Owszem, zgoła inne konteksty i okoliczności, lecz rezultat podobny – jak ukochać, zbudować tożsamość, siebie w tym świecie oswoić i zostać? A skoro został Kanonik na Warmii, to znaczy, że chciał się trzymać z dala od Torunia.

Zbyt mocno niuansuję, nie mam mocnych kart, zważywszy na skąpe karty biografii kochanka Anny Schilling. Jak wspomniałem na wstępie: mówiąc o nim, bardziej opowiadamy o sobie. W tym kontekście boje o Kopernika między Olsztynem a Toruniem są leczeniem kompleksów, typowych dla niepewnej siebie prowincji. Na gwałt potrzebujemy stempla-nazwiska, top-listy wielkich, która udowodni, że sroce spod ogona nie wypadliśmy i zawsze można zrobić wrażenie na turyście z kraju i zagranicy. Kopernik otwiera tę listę. Jest – nomem omen – supergwiazdą i jednocześnie listkiem figowym naszej nie-genialności, gdy ledwie odnajdujemy dyzel Wielkiego Wozu na bezchmurnym niebie nocy. Astronom gwarantuje poczucie dumy, ciągłości historii, choć konia z rzędem temu, kto udowodni, że na Olsztyn czy Toruń Anno Domini 2023 działa realny i odczuwalny „efekt Kopernika”. W rzeczywistości jest inaczej: Olsztyn i Toruń ścigają się o logo, o komiksowe uproszczenie, o hasztag, ikonografię typową bardziej dla popkultury, niż uświadomionej obecności ducha Kopernika w wielowiekowym genius loci. Przepraszam za brutalne uproszczenie, chodzi mi wyłącznie o zarys tendencji: walka o Kopernika jest walką wydziałów promocji Torunia i Olsztyna, jest przeciąganiem linii pijaru i budowaniem popkulturowych conceptów, ograniczanych wyłącznie budżetem i turystycznym sezonem. Jak to jednak bywa, romansowanie z popkulturą grozi gwałtowną infantyлизacją przekazu, jego banalizacją i zafałszowaniem, by szybciej i łatwiej zapadał w pamięć z konieczności przypisaną lokacją. Może inaczej się nie da, wszak wszyscy jesteśmy

sierotami po świecie tekstu, zapędzonymi do wesołego miasteczka emotek i marketingowych konfabulacji. Przypomnę tutaj jedną, mocno dyskusyjną akcję promującą olsztyńskość Kopernika: Astronom w berecie Che Guevary. O, nieba! Wywołała ona konsternację w obu miastach, czyniąc z warmińskiego kanonika rewolucjonistę o komunistycznych zapędach na Kubie, w Boliwii i Kongo... To była jedna z większych amputacji pomnika, po której ból fantomowy się wzmagał. Takie są jednak smutne prawidła dzisiejszych czasów, by głośniej, bardziej kontrowersyjnie, nie zawsze w bliskości z meritum i sensem. Tym samym koło się zamyka: niewiele wiemy o Koperniku, ergo: nie jesteśmy w stanie wyzyskać jego filozofii życia dla miasta. Nie myślę o historykach i kopernikologach, lecz o takich jak ja zjadaczach nieba, o ruchomych strzechach, pod które trafia nieruchome Słońce. Chyba niewiele się pomylę, sygnalizując, że zarówno piewcy olsztyńskości Kopernika, jak i promotorzy toruńskiej „ichności” wyczuwają podobny niepokój: dokąd ta popkulturowa walka prowadzi? Ano do kolejnych przetargów na zakup gadżetów z Astronomem i lajków pod dedykowanymi postami. Ktokolwiek wygrywa w tej walce, odnosi pyrrusowe zwycięstwo, a pokrzykiwanie „Nasz ci on! Nasz, nie ich!” przypomina melodramatyzm Danuśki z „Krzyżaków”.

UWAGA TRZECIA: KOPERNIK – POCHWAŁA PROWINCJI I NOWA TOŻSAMOŚĆ

Rocznice mają tę zaletę, że pozwalają na rachunek sumienia wobec Jubilata i cerowanie dziur w lekturach. Oczywiście jako olsztyniak z krwi i kości, nie będę doradzał Toruniowi jak Astronoma przedstawiać „urbi et orbi”. Myślę o Olsztynie, o naszym duchowym zysku i przewadze nad miastem piernika. Skoro torunianie stają po stronie poczucia, my stańmy po stronie życia Kopernika, a było ono długie. Nawet ze skąpych źródeł, da się wiele wyzyskać.

Po pierwsze: pochwała prowincji. Kanonik nie miał dobrego zdania o Koroniarzach – dzisiaj powiedzielibyśmy: przedstawicielach warszawki – którzy próbowali wpływać na rozwój Olsztyna i regionu. Był więc Astronom obrońcą wolnej i niepodległej Warmii, walczącej o własne prawo samostanowienia. I my, dzisiaj, doświadczamy politycznych spadochroniarzy, i dzisiaj centrala chce za wszelką cenę urządzać nam życie, mając swoich Dantyszków. Kopernik stawiał tym zapędem konsekwentny upór. Był pierwszym, zapisanym w dziejach patriotą lokalnym, tyleż powściągliwym, co upartym! Jeśli dodać jego iście pozytywistyczną pracę organiczną w roli administratora, gdy objeżdżał okoliczne wioski, gdy zarządzał i doglądał, pojawia się obraz człowieka świadomego cywilizacyjnych potrzeb i rozwiązań, na długo przed wynalezieniem słów „modernizacja” i „innowacja”.

Po drugie: wobec biskupów i „opinii publicznej” Kopernik zuchwale rozgrywał sprawę swojej miłości do Anny Schilling. Jego tłumaczenia to perełki retoryczno-erystyczne, bezczelnie sprawdzające logikę myślenia nie tylko jemu współczesnych, ale i naszą. Dyplomatyczna biegłość stanowiła tarczę tego, co najbardziej własne, sekretne, intymne – chroniła przed natrętną wścibskością władzy. Miłość się chroni wszelkimi sposobami, nie zdradza. Był więc Kanonik prekursorem rozdziału sfery publicznej od sfery prywatnej, obrony praw jednostki wobec dyktatu prawa i obyczaju.

Po trzecie: Kopernik, jak zauważyłby młodociany badacz jego biografii, miał kompletnie wywalone na sławę, istniał w nieco introwertycznym świecie, wiodąc neurotyczny żywot nocnego Marka. Za dnia słuszny etat, ale zaraz po niesporach – pasja wojerysty nieba. Dokonawszy kongenialnego odkrycia, stwierdził, że co miał sobie udowodnić – udowodnił, i tyle. Kręci się, nie ma sensu kusić stosu i kopać się z koniem – gniewem papieżstwa. Wrócił do przydzielania chłopom ziemi pod Gutkowem lub walki z elbląskim, inflacyjnym szelągami. Jest w tej postawie coś z gruntu stoickiego i niezwykle cennego wobec dzisiejszego rozgorączkowania świata. A propos szeląga: ciekaw byłbym spotkania Kopernika z Adamem Glapińskim...

Sumując: w promocji Olsztyna i Warmii biografiją Kopernika, nie musimy wyłącznie sięgać gwiazd, nie musimy toczyć pijarowych bojów o własność Kopernika, jakby był muzealną i historyczną maskotką, choć oczywiście i one mają swój marketingowy rezonans. Osobą Kopernika, jeśli tylko rozczytać te fantomowe bóle, możemy podnosić pewien etos życia. Wolność, podmiotowość, dystans do zewnętrznego świata, ochrona prywatności, tolerancja, prymat racjonalności nad zbiorową emocją, powściągliwość w społecznych ocenach. Raptem Kopernik staje się bardzo współczesny i schodząc z obrazu Matejki, jest bliższy naszym pragnieniom. Tym mógłby być właśnie „efekt Kopernika”, pozwalający przynajmniej po części definiować miasto i jego ducha – wszak mamy problemy z tożsamością Olsztyna i nierzadko, traktując wojenną traumę jako wymówkę, mówimy o „mieszkańcach i mieście bez własności”, rodem z Musila.

Potraktujmy promocję Kopernika pretekstowo do większej opowieści o mieście i jego niepodrabialnych dystynkcjach. A wtedy trudy promocyjnych przechwyceń staną się bardziej autentyczne. Może z czasem nie będą pierwszą potrzebą. Oczywiście, zapewne to naiwne rojenie, bo palimpsest języków i ludzi, przesuwanych granic i spadających wojen, odrealnia wszystko, czym było to miasto przed XX wiekiem. Warto jednak próbować, mity się same nie tworzą.